

Antonina Grybosiowa

Kłopotliwa niepewność

Wulgarność w języku wiąże się z wulgarnością w kulturze — zachowaniem na ulicy, stosunkiem do kobiet, do dzieci, do podwładnych, klientów (niestety — wciąż!).

Zachowania te uwidaczniają brak szacunku dla drogiego człowieka, arogancję, agresję, niezadowolony z życia i chęć „dołożenia” bliźniemu, aby czuł się tak podle jak my. Ciekawe, że wielu młodych ludzi, chłopców i dziewcząt, stępieło już, straciło rozeznanie, czego nie wypada w danej chwili powiedzieć, natomiast objawia ostrożność w posługiwaniu się najzupełniej stosownym słownictwem.

Tę niepewność nazwałam w tytule kłopotliwą. Dla starszego pokolenia kłopotliwą staje się sytuacja, w której młoda dziewczyna informuje z dobrą intencją (nie chce przecież obrazić rozmówcy!), że opóźni oddanie pracy do recenzji, bo, *kurde, zabrakło jej papieru do drukarki komputerowej*. Nie bardzo wiadomo, czy upominać ją, czy zanotować skrupulatnie interesujące zderzenie się słownictwa ulicznego z komputerowym. Dziewczyna kończąca studia humanistyczne nie wie, że *kurde* jest przeróbką wulgaryzmu *k...a*, albo wie, ale się już tak do niego przyzwyczaiła, że nie potrafi się tego wulgaryzmu wyrzec.

Tu przytoczę anegdotę — fakt. Trener piłkarzy zwierza się przyjacielowi: Wiesz, ja przecież nie mogę w przerwie meczu w szatni przywołać na bok zawodnika i pouczyć go, by w drogiej połowie starał się nie wypuszczać piłki na aut, oraz by pilnował X-a, To by nie podziałało. Ale jak huknę: *ty ch...u p...ny, gdzie z tą piłką za...łasz!*, skutek będzie natychmiastowy. To prawda. Męska szatnia — męska rozmowa, Ale już wysłannik na mecz nie może reprodukcja dla ogółu kibiców takiej polszczyzny.

Poza brakiem wrażliwości na okrzyk (żalu, złości, rozczarowania) *kurde* nie reagujemy także na czasownik *wkurzyć*, który jest także przeróbką *wk..wić*. Dziennikarze telewizyjni i radiowi, trzydziestolatkowie, dość często się wkurzają przy nas — odbiorcach.

Z jednej więc strony nie mają zbyt wielu hamulców, z drugiej — boją się zupełnie niewinnych zwrotów. Tam, gdzie należałoby przeprosić słuchaczy i widzów — nie przepraszą za chwilowy brak opanowania, a tam, gdzie nie ma za co przepraszać, przepraszą!

Dotyczy to słownictwa zwanego potocznym, jakiegoś powiedzenia, ale także słownictwa naukowego, co szczególnie bawi. Na przykład gdy dziennikarz w rozmowie o kłopotach z

eksportem polskich towarów, mając na myśli bariery, mówi: *tego się nie przeskoczy – przepraszam za sformułowanie.*

Tymczasem powiedzenie *tego się nie przeskoczy* jest niewinną przenośnią sportową (por. *finiszować, startować, podnieść poprzeczkę, wyjść z dołka, wyjść na prostą*), która jest dla żywej rozmowy w studiu zupełnie niedopuszczalna.

Inny dziennikarz rozmawia o podręcznikach wychowania seksualnego w szkole z gośćmi w studiu i rozmówcami telefonującymi do studia, W pewnym momencie mówi: *przepraszam za wyrażenie seks przedmałżeński — przedstawia się w podręczniku tak i tak.* Tu już ledwie wytrzymujemy. Przecież jest to termin w seksuologii! Jeżeli trzeba przepraszać, to oznacza, że lekarz-diagnosta powinien powiedzieć przed decyzją o operacji: *przepraszam za wyrażenie, ale muszę zrobić panu resekcję płuc, albo pani cesarskie cięcie!*

Znakiem niepewności jest też błędne branie w cudzysłów czego się tylko da. Autorka pisząca o współczesnych ideałach pisze o „dorabianiu się”, o podejściu „konsumpcyjnym” itp. Jakby bała się opuszczenia cudzysłowu, jakby się asekurowała, uciekała od odpowiedzialności za język.

Nie bójmy się swobody, bójmy się ubóstwa językowego.

„Wiarus” 13.08.1997